



CZY WIESZ, ŻE... z Kyocera ten artykuł możesz wydrukować do 4 razy taniej?

## Publicystyka

### Wielkie przewartościowanie

Jan Szomburg 08-02-2012, ostatnia aktualizacja 08-02-2012 19:23



autor: Jakub Ostałowski

źródło: Fotorzepa

Jan Szomburg

**Kluczem do podniesienia efektywności naszych instytucji i przedsiębiorstw jest zmiana wzorców myślenia i zachowań. Stawką jest nie tylko lepsza gospodarka, ale także lepsze państwo i przede wszystkim lepsze społeczeństwo – twierdzi publicysta**

Od kilku lat dociera do nas pod „logo” kryzysu finansowego wielki strumień informacyjny, który trudno nam ogarnąć w jakiś krótki, syntetyczny sposób, a który coraz bardziej budzi nasz niepokój. Rozumiemy jego fragmenty, ale nie rozumiemy całości. Wszystko jest strasznie skomplikowane i współzależne. Czujemy jednak, że to coś poważnego, że jakaś epoka, którą znaliśmy, się kończy, a jakaś nowa, której kształtu jeszcze nie znamy, się otwiera. Nasza intuicja podpowiada nam wyraźnie jedno – będzie trudniej, a nie łatwiej.

W takiej sytuacji istnieje potrzeba stawiania sobie pytań podstawowych, dokonywania refleksji zasadniczej. I tak, myśląc o przyszłym rozwoju Polski i o edukacji, stajemy wobec dwóch fundamentalnych kwestii:

Czy chcemy zmienić model rozwoju naszego kraju – z zależno-wykonawczego na podmiotowo-kreatywny?

Czy chcemy aktywnie konkurować kształtem naszych kompetencji(zasobów) kulturowo-mentalnych?

To drugie pytanie jest najważniejsze. Bo tak naprawdę narody konkurują przede wszystkim swą kulturą. To w tej sferze rozstrzyga się, długofalowo biorąc, rozwój społeczno-gospodarczy, międzynarodowa konkurencyjność, postęp cywilizacyjny. To właśnie kompetencje kulturowo-mentalne przesądzają o tym, które narody wygrywają, a które przegrywają. Wystarczy spojrzeć na to, co się dzieje obecnie w Europie – do czego, mówiąc w uproszczeniu, prowadzi „kultura południa”, a jakie efekty daje „kultura północy”. Do podobnych wniosków prowadzi także porównanie rozwoju Rosji i

Chin w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

Jako naród i państwo – przeszliśmy po 1989 roku drogę, która w sumie przyniosła nam relatywnie dobre rezultaty. Najpierw wprowadziliśmy nowy ustrój polityczny i społeczno-gospodarczy, później wstąpiliśmy do NATO i Unii Europejskiej. Od kilku lat dokonujemy również modernizacji naszej infrastruktury technicznej (drogi, koleje, internet, parki technologiczne itp.). Próbuje również podnieść nasze narzędziowe kompetencje (reforma edukacji i środki unijne wydawane na tzw. kapitał ludzki). Mimo międzynarodowego kryzysu finansowego ciągle jeszcze rozwijamy się i zachowujemy międzynarodową konkurencyjność. Jednak nasza młodzież ma coraz większe problemy ze znalezieniem pracy, narasta niepokój o przyszłe emerytury, o przyszłość polskich rodzin w sytuacji, gdy pracować będą musieli i ojciec, i matka – i to jeszcze więcej niż teraz, o równość szans, gdy przywracanie równowagi finansowej państwa będzie wywierało presję na obniżenie wydatków na usługi publiczne. Wyliczanie tych zagrożeń można kontynuować. Jednak nie chodzi o kompletność ich listy, tylko o odpowiedź na pytanie, jak rozproszyć te chmury, które zebrały się nad naszą przyszłością, jak zapewnić dalszy rozwój Polski.

Mamy tu dwa podejścia, różniące się zasadniczo stosunkiem do kwestii roli „infrastruktury” kulturowo-mentalnej. Pierwsze podejście raczej ignoruje rolę fundamentów kulturowo-mentalnych, skupiając się na czynnikach ściśle ekonomicznych i instytucjonalnych. W konsekwencji, w tym podejściu te kwestie kulturowo-mentalne pozostają poza pakietem potrzebnych zmian. Traktowane są pasywnie, właściwie pozostają poza obszarem refleksji, będąc postrzegane jako dane. Drugie podejście przywiązuje do kształtu zasobów kulturowo-mentalnych bardzo dużą wagę, zakładając, że to one w decydujący sposób wpływają na sposób funkcjonowania instytucji, a w konsekwencji międzynarodową konkurencyjność i rozwój. Dlatego kwestia rozwoju kompetencji kulturowo-mentalnych jest traktowana aktywnie jako kluczowy element pakietu strategicznych zmian w ramach tego podejścia.

Z tych dwóch „filozofii” wyłaniają się dla Polski dwie drogi rozwoju: droga zreformowanej kontynuacji dotychczasowego modelu rozwoju i droga stopniowej zmiany istoty dotychczasowego rozwoju, poprzez zmianę kulturowo-społeczną.

Drogę zreformowanej kontynuacji można by w uproszczeniu nazwać dostosowaniem do wymogów rynków finansowych. W istocie chodzi tu o dostosowanie ekstensywne, kreujące równowagę (bezpieczeństwo inwestycyjne) i ściśle ekonomiczną atrakcyjność inwestycyjną. To tradycyjne rozumienie pakietu reform „strukturalnych” czy „ekonomicznych”. Niższe wydatki publiczne, niższe podatki, wydłużenie czasu pracy, dostosowywanie płac do wydajności itp. W istocie podstawą jest tu myślenie o dostosowaniu ilościowym. W praktyce oznaczałaby ona kontynuację modelu rozwoju zależnego, w którym konkurujemy tańszym podwykonawstwem, naśladownictwem, adaptacyjnością i specjalistycznymi kompetencjami. To – mówiąc w przenośni i w uproszczeniu – Polska będąca mistrzem w montowaniu azjatyckiego AGD na europejski rynek. Ta wizja rozwoju Polski bazuje nadal na naszym samozaradnym, ale i bardzo „wsobnym” indywidualizmie, na silnie prokonsumpcyjnej filozofii życia, na bardziej transakcyjnych niż relacyjnych stosunkach społecznych. Oznacza ona również de facto cichą akceptację słabości podmiotowości zbiorowej i całej sfery publicznej, inaczej mówiąc – naszego państwa. A także akceptację folwarcznego kodu kulturowego rządzącego naszymi instytucjami niezależnie od tego, czy mówimy o biznesie, szkole, sporcie, kulturze, uczelniach czy partiach politycznych.

W ostatnich latach pojawił się jeszcze jeden nurt poprawy dotychczasowego modelu rozwojowego. Wiąże się on już nie ze sferą regulacyjno-instytucjonalną, ale z chęcią aktywizacji rozwojowej roli państwa. Celem jest zapewnienie powszechnego dostępu do internetu oraz ośrodków sportu i kultury (sieci boisk, bibliotek, domów kultury), a także pewnych twardych kompetencji (kompetencje cyfryzacyjno-internetowe), a nawet niektórych miękkich kompetencji (kapitał społeczny). Niezależnie od kwestii, na ile rzeczywiście uda się te rozwojowe działania państwa zrealizować, trzeba zauważyć, że ten nurt nie sięga jądra sprawy – czyli faktycznej zmiany kulturowej – i ma wyraźnie technokratyczny charakter. Rozmija się ze skalą i treścią wyzwań, które m.in. ujawnił kryzys i których sygnały w postaci protestów społecznych pojawiają się w państwach zachodnich. Nurt ten nie jest w

stanie zrównoważyć negatywnych skutków psychologicznych rosnącej alienacji instytucji państwowych, z których etos publiczny wycieka wprost proporcjonalnie do liczby stosowanych mierników i wskaźników.

Czy zreformowany i poprawiony model rozwoju zależnego może nam jeszcze zapewnić konkurencyjność i rozwój w trzeciej dekadzie III Rzeczypospolitej, czyli do roku 2020? Raczej tak, ale jego możliwości będą się systematycznie wyczerpywały, a efekty, które będzie przynosił, nie będą na miarę naszych aspiracji, zwłaszcza młodego pokolenia. Ciągłe będziemy poruszali się w logice – im wyższy poziom płac, tym niższa konkurencyjność i rozwój. Z pewnością nie będzie prowadził do przezwyciężania syndromu peryferyzacji. Być może, stosując go, „dozeglujemy” w jako takiej kondycji do „ery dobrobytu łupkowego” (która jest jeszcze niepewna). Ale nawet wówczas cena za niepodjęcie próby jego zmiany będzie bardzo wysoka. Bez zmiany fundamentów mentalno-kulturowych i modelu rozwoju „wariant łupkowy” wepchnie nas w model kraju surowcowego – wrócimy do XVI-wiecznej gospodarki monokulturowej. Silny wzrost złotego, który będzie efektem eksportu gazu, będzie – przy braku proinnowacyjnej bazy wytwórczej – pustoszył naszą gospodarkę (dziedziny mocno uzależnione od konkurencji kosztowej).

Pomijając „perspektywę łupkową”, ryzyka związane z kontynuacją obecnego modelu rozwoju z dodaniem pakietu reform regulacyjno-instytucjonalnych i aktywizacji funkcji rozwojowych państwa są spore i będą się stopniowo coraz bardziej ujawniały. I tak np. – cóż z tego, że podwyższymy wiek emerytalny, skoro będzie brakowało pracy. Presja azjatycka (i nie tylko) będzie nadal rosła (mimo pojawiania się też pewnych trendów „odbojowych” np. wynikających ze wzrostu kosztów transportu)), wkraczając coraz bardziej w sferę naszych dotychczasowych, kosztowych przewag komparatywnych – np. w sferę tradycyjnej inżynierii. Przecież liczba inżynierów chińskich przyrasta lawinowo – z zachowaniem proporcji – podobnie jak wcześniej robotników. A proces automatyzacji usług? Czy nie czeka nas radykalna zmiana na rynku usług, który dotychczas rekompensował utratę miejsc pracy w przemyśle? Czy procesy dezintegracji społecznej nie podważą szansy na poprawę jakości działania całej sfery publicznej (a także sfery prywatnej)? A jak w tym modelu zwiększyć naszą podmiotowość zbiorową, której znaczenie w epoce gry o nowe europejskie i globalne regulacje skokowo wzrasta? I przede wszystkim, jak wejść na drogę rozwoju proinnowacyjnego, skoro nie potrafimy kształcić i wykorzystywać naszych talentów, skoro nie potrafimy ze sobą rozmawiać, wymieniać się informacjami i pomysłami oraz lojalnie ze sobą współpracować w grupach i zespołach. Skoro nasza szkoła tłamsi rozwój podmiotowości osobowej i kreatywności, ucząc konformizmu, myślenia schematycznego i rozwiązywania testów, a nie problemów. Skoro takie kompetencje, jak: samodzielne myślenie, refleksyjność, aktywność obywatelska, empatia, współpraca, rozumienie i rozwijanie swoich talentów, umiejętność uczenia się itp. – nie są na liście faktycznych priorytetów edukacyjnych.

Taka szkoła jest odzwierciedleniem kodów kulturowych zakorzenionych w naszym społeczeństwie. Według badań World Values Survey <\$>[2005–2006] Polacy w radykalnie mniejszym stopniu oczekują, by dzieci były podmiotowe (autonomiczne) – tylko w 41%, podczas gdy w Szwecji wskaźnik ten wynosi 77%, a w Niemczech 78%. Natomiast w zdecydowanie większym stopniu oczekujemy od dzieci posłuszeństwa – 49%, podczas gdy w Szwecji i Niemczech tylko w 16%. Radykalnie odróżniamy się również bardzo niskim wartościowaniem posiadania przez dzieci wyobraźni – tylko 20% uważa ją za cechę pożądaną, gdy w Szwecji 57% i w Niemczech 40%. Stawiamy na posłuszeństwo (konformizm) i twarde, specjalistyczne kompetencje wykonawcze. Dojrzała osobowość, kompetencje społeczne i obywatelskie, autoekspresja, empatia i kreatywność nie są w cenie.

Kluczem do podniesienia efektywności naszych instytucji i przedsiębiorstw, do lepszej polityki publicznej i do rozwoju proinnowacyjnego jest zmiana wzorców myślenia i zachowań. Zdobycie nowych kompetencji osobowych (intrapersonalnych), społecznych (interpersonalnych) i cywilizacyjnych. Stawką jest nie tylko lepsza gospodarka, ale także lepsze państwo i przede wszystkim lepsze społeczeństwo.

Jakie są więc relacje między poprawionym modelem rozwoju zależnego, a nowym modelem rozwoju, opartego na podmiotowości oraz powszechnej (a nie tylko gospodarczej) innowacyjności? Nie są to wbrew pozorom relacje całkowicie opozycyjne czy alternatywne. Po pierwsze, jak wynika to z

poprzednich rozważań, obecny model rozwoju – czy to poprawiony regulacyjnie, czy inwestycyjnie (rozwojowe inwestycje publiczne) – będzie nieskuteczny. Jest zbyt cząstkową odpowiedzią na wyzwania przyszłości. Po drugie, praktyczne wdrożenie i zastosowanie istotnych regulacyjnych poprawek do tego modelu jest bez poprawy fundamentów kulturowych bardzo mało prawdopodobne (egoizm indywidualny i grupowy rośnie, jakość debaty publicznej spada, demokracja funkcjonuje coraz gorzej, media jakie są – wszyscy wiemy itd.). Po trzecie, nowy model rozwoju oparty na poprawie zasobów kulturowo-mentalnych również wymaga dobrych rozwiązań regulacyjno-instytucjonalnych, a także pewnej aktywności rozwojowej państwa. Może więc czerpać z dwóch koncepcji usprawnień obecnego modelu, ale w sposób zgodny z logiką całościowo rozumianego rozwoju społeczno-gospodarczego.

W tym nowym modelu rozwoju nie chodzi przy tym o całkowitą zmianę naszych zasobów kulturowo-mentalnych – bo to niemożliwe. Chodzi o rozwój kulturowy, o – mówiąc w największym uproszczeniu – „uszlachetnienie naszych kodów kulturowych” w kierunku bardziej dojrzałej podmiotowości osobowej i zbiorowej. Aktywne podejście do kwestii rozwoju kulturowego Polaków jest warunkiem koniecznym zmiany sposobu konkurencji i rozwoju Polski. Tylko na tej drodze możemy stać się w przyszłości liderami, kreatorami i integratorami idei, produktów i usług. Możemy wybić się na rozwój podmiotowy, którego podstawą jest podmiotowość mentalna osób i taka kultura organizacyjna wszelakich instytucji, która ją rozwija i daje jej pole do popisu.

Zmiana wzorców myślenia i działania to proces długotrwały. Wszyscy wiemy, jak trudno jest zmienić samego siebie – czy to w sensie indywidualnym, czy zbiorowym. Może się to dokonać *ex post*, jako opóźniona reakcja na zasadniczą zmianę rzeczywistych warunków działania, może się też dokonywać niejako wyprzedzająco, w wyniku świadomej polityki edukacyjnej i autorefleksji.

Warto, abyśmy już dziś zastanowili się, co w naszym narodowym zasobie kompetencji kulturowo-mentalnych jest dobre, a co wymaga „przeprogramowania”. Jaka powinna być nasza narodowa strategia budowy nowych, kluczowych kompetencji. W szczególności musimy sobie odpowiedzieć na trzy pytania:

Co w naszych polskich, odziedziczonych kodach kulturowych jest dysfunkcjonalne?

Jakie są uniwersalne wymogi kompetencyjne związane z rozwojem technologicznym i cywilizacyjnym?

Jakie są szczególne wymogi kompetencyjne, wynikające z naszej nowej drogi konkurencji i rozwoju opartej na podmiotowości, kreatywności i zdolności do twórczej integracji różnych wartości, a jednocześnie zgodnej z twardym rdzeniem naszej kultury?

Taką debatę będziemy chcieli, jako Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową i Kongres Obywatelski, stymulować w następnych latach.

Jesteśmy bowiem przekonani, że na drodze świadomego rozwoju naszych metakompetencji możemy „przegonić Zachód, nie doganiając go”. Przemawiają za tym co najmniej dwie okoliczności. Naturalne talenty Polaków, takie jak np. myślenie „out of the box”, które obecnie szkoła tępi, a nie rozwija oraz nasza ciągle jeszcze większa niż na Zachodzie elastyczność instytucjonalna. W sferze edukacji nie powinniśmy więc być biernymi naśladowcami tego czy innego „Zachodu” lub pilnymi wykonawcami rekomendacji Brukseli. Dziś widać wyraźnie, że cały postoświeceniowy i skrojony na potrzeby epoki industrialnej system edukacyjny będzie musiał być zmieniony. Że musi nastąpić zmiana całego paradygmatu edukacyjnego. My, będąc jeszcze ciągle „mniej poukładani”, możemy to zrobić szybciej, możemy w tej kluczowej dziedzinie uzyskać przewagę konkurencyjną. Tym bardziej że znaczna część tej zmiany może nawiązać do naszej własnej tradycji edukacyjnej. Warto się nad tym zastanowić.

Autor jest prezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, organizatorem Kongresów Obywatelskich